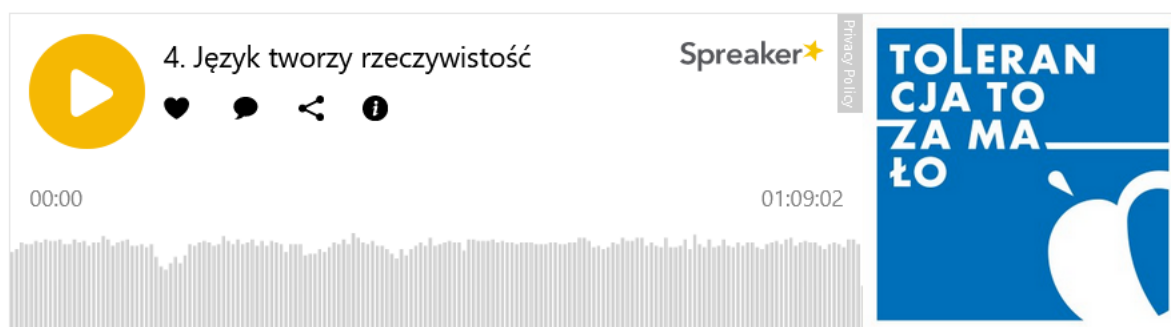


Posłuchaj nas na [www.pah.org.pl/podcast](http://www.pah.org.pl/podcast)



**Łukasz:** „Tolerancja to za mało”.

**Joanna:** Podcast, w którym wskazujemy jak być więcej niż tolerancyjną.

**Łukasz:** I tolerancyjnym.

**Joanna:** Dzień dobry. Witamy w czwartym odcinku podcastu Zespołu Edukacji Polskiej Akcji Humanitarnej. Mówić do Was będą...

**Łukasz:** Joanna Pankowska.

**Joanna:** I Łukasz Bartosik.

**Łukasz:** Odcinek nazwaliśmy „Język tworzy rzeczywistość”.

**Joanna:** Rozmawiać będziemy między innymi o ramach językowych, feminitywach i języku mediów.

**Łukasz:** Oraz o metaforach dotyczących klimatu, migracji i rozwoju.

**Joanna:** Zaczynamy!

**Joanna:** To tak naprawdę nie jest nasz pierwszy odcinek o języku, bo już w poprzednim odcinku mówiliśmy dużo na temat rasizmu i języka, konkretnych słów, konkretnych określeń, też nazw używanych w pop kulturze, które mają rasistowskie konotacje. Tak naprawdę też w pierwszym odcinku, który był o europocentryzmie, pojawiło się bardzo dużo kwestii językowych, komunikacyjnych w bardziej lub mniej bezpośredni sposób. Ten język jest bardzo obecny, właściwie we wszystkich naszych działalnościach edukacyjnych. Dlatego, że głęboko wierzymy w to, że język jest nośnikiem poglądów bardziej lub mniej uświadomionych o świecie. Język też odbija, jak w soczewce, nasze społeczne normy, to co jest akceptowalne, co nie jest akceptowalne w społeczeństwie. Eksponuje też pewne stereotypy o świecie i założenia, które nie zawsze sobie uświadomiamy na temat tego świata. My jako ludzie żyjemy w takim świecie, który pośrednio lub bezpośrednio jest właściwie zbudowany też przez ten język i to między innymi będziemy chcieli Wam zademonstrować w dzisiejszym odcinku. To, jak ten język, nie tylko opisuje świat, ale też bezpośrednio go tworzy. Tworzy rzeczywistość społeczną i nie tylko.

**Łukasz:** Język jest też bardzo potężnym narzędziem, którego używamy w naszej pracy. Komunikacyjnie i edukacyjnie. W naszej, to znaczy w Polskiej Akcji Humanitarnej. My zwykle opowiadamy o rzeczywistości, która jest daleko od nas, albo jest pewnym abstrakcyjnym procesem. Tym bardziej jest ona podatna na wszelkie schematy, stereotypy, które są w naszej głowie. One są oczywiście częściowo właśnie kształtowane przez język, między innymi przez literaturę, ale też przez media, z których skorzystamy. My także, zachęcając do działania, opowiadając o różnych problemach, tworzymy pewną rzeczywistość i dlatego bardzo ważny jest na przykład dla nas taki dokument, który nazywa się Kodeks do spraw obrazów i wiadomości dotyczących krajów południa. Jest to dokument, który został stworzony już wiele lat temu na poziomie europejskim. Najpierw w Irlandii i który wskazuje na pewne zagrożenia i od razu na zasady, jakimi powinniśmy się kierować w mówieniu o tak zwanych krajach południa. Do tego dokumentu pewnie będziemy się odwoływać w wielu odcinkach podcastu, więc już od razu serdecznie zapraszam. Nie będę rozwijał teraz, ale to jest jeden z takich bardziej wymiernych punktów odniesienia dla nas i też przypominając, że to, co mówimy niesie za sobą pewną odpowiedzialność opowiadania o świecie.

**Joanna:** A tak jak wspominałeś, Kodeks to jest temat, który na pewno pojawi się jeszcze w naszych odcinkach, ale to nie dzisiaj. Dzisiaj chcemy zacząć od takich podstaw, czyli dlaczego zmianę świata warto zacząć od własnego języka i tak już wielokrotnie powiedzieliśmy, będziemy powtarzać wielokrotnie jak język wpływa na tę rzeczywistość społeczną i nie tylko. Nie będziemy się posługiwać pojęciami bardzo naukowymi i akademickimi, ale chciałam tylko zaznaczyć, że to ma bardzo duże ugruntowanie w dwudziestowiecznej humanistyce, w której nastąpił tak zwany zwrot lingwistyczny, który polega na tym, że odkryto właśnie czynną rolę języka w tworzeniu rzeczywistości społecznej, w procesach poznawczych i senso twórczych. Zaczęło się to, można doszukiwać się oczywiście jak to w nauce różnych początków, ale przyjmuje się za jednych ojców założycieli zwrotu lingwistycznego w humanistyce i filozofii Wittgensteina. On powiedział takie bardzo znane zdanie: "Granice mojego języka oznaczają granice mojego świata". On też rozpoczął takie myślenie właśnie o tym, że wielu problemów filozoficznych można rozwiązać, bądź zlikwidować poprzez reformę, bądź zmianę języka, przez lepsze zrozumienie tego języka, którym się posługujemy. Bardzo duże skupienie się na języku spowodowało, że nie tylko w filozofii, ale też w bardzo wielu innych dziedzinach humanistycznych, język stał się nie tylko narzędziem, ale też tematem badań. To jest oczywiście jakieś tam bardzo teoretyczne założenie, ale ono się odzwierciedla w bardzo wielu dyskusjach, które obecnie toczone, chociażby to powracając do poprzedniego odcinka, na przykład o dyskryminacjach i realiach społecznych osób, których ten język dotyczy. O tym dzisiaj będziemy mówić wielokrotnie.

**Łukasz:** Podnosząc te teoretyczne, różne założenia do życiowych sytuacji, od razu mi się przypominają takie momenty, w których na przykład mamy do czynienia z pytaniem o dietę. To taki przykład trochę

życiowy, a trochę szkoleniowy też nasz, bo często pytamy w ankietach chociażby - jaką preferuje ktoś dietę. Poczynając o takich sytuacji bezpośredniej wymiany językowej, to znaczy pytania czy ktoś chce dietę wegetariańską, czy normalną, ale też takich bardzo pośrednich. To znaczy, my naprawdę uznajemy, że mięsna dieta jest pewną normą, nawet jeżeli tego nie wypowiemy. To znaczy, nawet jeżeli organizujemy szkolenie i będziemy pytać o specjalne diety i zawsze jest wtedy wegańska, wegetariańska, gluten free itp. I ta niewypowiedziana konstrukcja kształtuje pewną rzeczywistość i wydają mi się, że z punktu widzenia edukacyjnego i z punktu widzenia myślenia o swoim języku w ogóle i o tym, w jaki sposób się wyrażamy, rozbrajanie takich właśnie różnych konceptów jest bardzo ciekawe. Mnie osobiście to ekscytuje bardzo, że też wiem, jakie były moje „aha” momenty różne edukacyjne. To był między innymi takie momenty, to znaczy chociażby na takim banalnym w cudzysłowie, bo jedzeniowym przykładzie, kiedyś sobie pomyślałem naprawdę, że to jest bardzo ciekawe założenie. Z punktu widzenia ewolucji ludzkiej, to raczej powinniśmy roślinne diety traktować jako normę, a mięso jako dodatek. Taki konstrukt językowy powiedziałbym lub myślowy sprawia, że jest dokładnie odwrotnie. To już ustawia nasze dyskusje różne od razu inaczej. To znaczy wydają mi się, że wszelka dyskusja, chociażby między innymi to, że obecne bardzo często też jak rozmawia się o wegetarianizmie, mówi się o diecie roślinnej. Co uznaje się za bardziej takie otwarte stwierdzenie, otwierające, pozwalające ludziom się bardziej zgodzić z tym, bo wegetarianizm nabył przez ten długi czas pewien ładunek emocjonalny. To są te rzeczy, które chcemy trochę pokazać między innymi. Oczywiście w tym podcaście. Nie tak, jak Joasia mówiłaś, na pewno nie będzie to jedyny nasz podcast o języku

**Joanna:** Ja pamiętam jeszcze książki mojej mamy o diecie jarskiej. To już w ogóle wypadło ze słownika i od tego momentu "aha", to wydają mi się, że to działanie to jest naprawdę bardzo mały krok, bo na przykład na naszych szkoleniach staramy się za normę uznać dietę wegetariańską i to jest nasz punkt startu, ale żeby to zrobić to trzeba sobie właśnie uświadomić to, o czym powiedziałaś. Na nasze postrzeganie ukształtowane przez język wpływa też to po prostu w jakim języku mówimy i myślimy. Myślę, że wszyscy znamy takie anegdotki albo takie ciekawostki z Internetu o tym, że w jakimś języku jest słowo na takie zjawisko, a inne zjawisko. Ja myślę, że jednym słowem, które pamiętam z języka niemieckiego ze szkoły to jest weltschmerz i myślę, że nikomu w Polsce tego pojęcia nie trzeba tłumaczyć i wszyscy wiemy co ono znaczy i ono jakoś nie jest przetłumaczalne na język polski. Albo też takie anegdotki o tym, że w jakimś języku jest 16 określeń na śnieg, na różne rodzaje śniegu i tak dalej.

**Łukasz:** Ja nie wiem co jest weltschmerz.

**Joanna:** Nie wiesz co to jest weltschmerz?

**Łukasz:** Nie. Ja się nigdy nie uczyłem niemieckiego. Ja znam tylko jedno słowo po niemiecku to jest werbung, bo tak było na Vivie reklama.

**Joanna:** Ale weltschmerz było na języku polskim, jako pojęcie romantycznego bólu istnienia.

**Łukasz:** Ok. Dobra

**Joanna:** To z romantyzmu.

**Łukasz:** Może coś takiego było..

**Joanna:** Ci wszyscy panowie co patrzyli w przestrzeń i myśleli o tym, że życie jest cierpieniem.

**Łukasz:** No dobrze, to może tak było, ale wyparłem chyba z pamięci, bo nie miałem punktu odniesienia do żadnych innych słów w języku niemieckim.

**Joanna:** Wśród moich znajomych to przeszło do potocznej mowy, więc pewnie dlatego zapamiętałam.

**Łukasz:** Wróćmy do śniegu.

**Joanna:** Wróćmy do śniegu. O śniegu nie chciałam nic więcej. Chciałam powiedzieć o trendzie pod tytułem „Jak język kształtuje nasze myśli”. Bardzo Wam go polecam. Tam językoznawczyni opowiada właśnie o takich przykładach tego, jak różne społeczności, które posługują się nie tylko innym językiem, ale też językiem, który ma inną logikę, zupełnie inaczej poruszają się po świecie i to dosłownie, ponieważ pewna społeczność z Australii Aborygenów, w którym ona badała w języku codziennym używa kierunków świata, czyli północ, południe, wschód i zachód. Tam nie ma lewa, prawa. W ogóle w języku nie ma takich określeń. To się objawia między innymi tym, że na przykład jak ktoś pyta o to, gdzie leży mój długopis, to powiesz na zachodniej północy, a nie po lewej stronie. To powoduje, że wszystkie osoby żyjące w tej społeczności, posługujące się tym językiem, są w stanie w każdym momencie wskazać gdzie jest północ, gdzie jest wschód, gdzie jest zachód i tak dalej, co jest dość ciekawe, bo mi się wydawało, że to jest taka umiejętność u niektórych zwierząt. Ptaki są w stanie wskazywać kierunki świata biologicznie i tak dalej, ale myślałam, że ludzie nie mają tej umiejętności. Jednak okazuje się, że owszem - mogą mieć tą umiejętność. To jest tylko zależne od tego, jeżeli ją kształtowała ich kultura i właśnie między tym ich język od urodzenia i te normy, które właśnie wynikają z języka, że ta umiejętność jest potrzebna, żeby wskazywać na te kierunki świata, to powoduje, że jesteśmy w stanie tą umiejętność sobie wykształcić i pielęgnować.

**Łukasz:** Bardzo przydatne przy jeżdżeniu samochodów.

**Joanna:** Ja w Warszawie zawsze miałam problem jak ludzie mi mówili, że mam wyjść zachodnim albo północnym, południowym wyjściem z metra. Nie mam do teraz pojęcia jak miałam to wiedzieć.

**Łukasz:** To ja się też tak gubiłem, ale zawsze też bardzo mnie śmieszy nawigacje jak na początku mówią, żeby kierować się na południowy zachód.

**Joanna:** Tak.

**Łukasz:** Skąd ja mam to wiedzieć? Może to jest nawigacja właśnie dla tych Aborygenów i została przetłumaczona na polski.

**Joanna:** Bardzo prawdopodobne.

**Łukasz:** Ale nie będziemy uczyć gdzie jest północ, ani południe...

**Joanna:** ...bo to nie jest podcast harcerski.

**Łukasz:** Ani podcast o geografii na przykład. Nie będziemy też wbrew temu, co sugeruje często słowo „język” w różnych materiałach, mówić jak wolno albo nie wolno mówić. Bardziej nas interesuje tutaj to jakie schematy za tym stoją, jakie wyobrażenia, metafory za tym stoją. Przede wszystkim interesuje nas pojęcie ram, które za chwile wyjaśnimy. Sami nie będziemy się tutaj bardzo mądrzyć w tym temacie. Zaprosiliśmy eksperta. Tym ekspertem jest Marcin Inicki, trener kompetencji związanych z myśleniem systemowym i krytycznym, prowadzący stronę Sceptyczny Trenerzy i to właśnie on wprowadzi nas w pojęcie ram językowych.

**Marcin:** Czym jest ramowanie? Ramowanie to taki sposób opisywania świata, który wytwarza w nas lub w innych osobach przekonanie, że coś jest oczywiste, racjonalne i naturalne, lub gdy chcemy coś ramować negatywnie, coś jest kontrowersyjne, nieracjonalne czy sztuczne. Przykład - weźmy na warsztat określenie, które jest w naszym kraju z pewnością niezwykle dziś popularne „kompromis aborcyjny”. Królową tego określenia jest słowo „kompromis”. To on nadaje odpowiedni sens słowu „aborcyjny”. Co więc się dzieje? Aborcja jest sama w sobie problemem, a ustawa zaproponowana w 1993 roku jest przedstawiana jako rozwiązanie najlepsze, kompromisowe, uwzględniające opinie różnych stron i ich potrzeby. Tu przechodzimy do drugiej ważnej rzeczy, związanej z ramowaniem. Czym jest zramowanie? Jest to sytuacja, w której zazwyczaj w sposób nieuświadomiony wchodzimy w tryb opisywania rzeczywistości, narzucony nam przez kogoś innego. Na przykład, jeśli ktoś ustawia ramę dyskusji, której należy się opowiedzieć za tym czy jest się przeciwniczką, czy też zwolenniczką kompromisu aborcyjnego, to musimy zdawać sobie sprawę, że dla większości osób, jeżeli nasza odpowiedź będzie musiała brzmieć tylko tak lub nie. Jeżeli wypowiemy stwierdzenie, że jesteśmy przeciwniczką kompromisu aborcyjnego, to w umysłach większości ludzi, którzy nie interesują się tym tematem, a musimy pamiętać, że większość osób się tym tematem aż tak bardzo się nie zajmuje, powstanie wrażenie, że nie jesteśmy osobą, fałszywe wrażenie, która chce znaleźć najlepsze rozwiązanie tej sprawy. Co możemy z tym zrobić? Tutaj z pomocą przychodzi nam trzeci element, związany z ramowaniem, czyli przeramowanie. Czym jest przeramowanie? Jest to ustanowienie nowej ramy pojęciowej w przestrzeni wyobraźni społecznej. Nie odbywa się ono w kontrze wobec innych ram, ale jest przedstawiane jako kolejna dostępna narracja o danym zjawisku. Przeramowanie polega na wytworzeniu po pewnym czasie automatycznych przekonań, że proponowana przez nas rama jest korzystna, wartościowa i ma duże znaczenie w życiu jednostek i wspólnoty.

**Joanna:** Jedną z takich ram, z którą na co dzień się mierzymy i podtrzymujemy, jest rama pomagania, czyli język, jakim posługuje się nasz sektor pomagania zarówno w takim wymiarze lokalnym jak i globalnym. Równie dobrze możemy wyobrazić sobie inną ramę dla tych działalności, inną ramę dla tego, co robimy, czyli na przykład wyobraźmy sobie, że mówimy nie o pomaganiu, tylko o globalnej solidarności albo o odpowiedzialności za losy innych ludzi, albo o sprawiedliwości naprawczej albo o współpracy, zadośćuczynieniu. Bardzo różne ramy można nadać temu tak naprawdę. Oczywiście dominującą ramą, do której przywykliśmy jest ta rama pomagania. Ona jest wszechobecna i też wzbudza w nas określone skojarzenia właśnie. Czasem bardziej przez na pożądane, czasem niekoniecznie. To jest coś, czym my też się jako organizacja mierzymy i staramy tą ramę pomagania trochę przeformułowywać.

**Łukasz:** Tak, ale coraz więcej jest głosów krytycznych też wobec tej ramy pomagania. Mogą już do was docierać nawet takie nawet głosy oburzenia. Warto się temu przyjrzeć, bo my szczególnie w Polsce bardzo przywykliśmy do tej ramy i traktujemy ją jako naturalną, a ona wcale taka nie jest, nie jest tak postrzegana globalnie.

**Joanna:** Żeby sobie wyobrazić jak można inaczej o tym mówić, pomyślmy o tym, czy Unia Europejska pomaga Polsce czy robi coś innego Polsce. Tutaj tak naprawdę mechanizmy ekonomiczne można sobie wyobrazić w takiej skali międzynarodowej ekonomiczno-politycznej nie są aż tak bardzo odmienne pod wpływem przepływu pieniędzy i wspomagania lokalnych gospodarek, ale jednak zupełnie innej ramy używamy tego gdy myślimy sobie o Polsce, która otrzymuje pieniądze, a na przykład o Ghanie, która otrzymuje pieniądze.

**Łukasz:** Tak. Innym przykładem ramowania w tym kontekście naszych tematów są wszelkie opowieści o świecie, o różnych krajach, regionach odległych od Europy. Tutaj mamy często takie ramy egzotyckości, etno, ciekawostek, ogólne eksponowanie tradycji etnicznych, różnych atrybutów. Oczywiście to ma też ten charakter wizualny, czyli pokazujemy w określonych sytuacjach ludzi i jak myślimy o krajach chociażby z Ameryki Południowej, z Afryki, a nawet z Azji, to często te rozmowy są nie o życiu codziennym. To życie codzienne albo takie kwestie rozwoju rozumianego europejsko po prostu nas dziwią, na przykład zobaczenia miasta afrykańskiego jest dla nas czymś po prostu innym, odbiegającym od utartych schematów, ale jednocześnie kolejna opowieść o jakimś plemieniu, który ma jakieś obrzędy albo też taka rama dziwności i dzikości. To jest też taka rama mówiąca o bliskości z naturą, która z jednej strony jest pewnie pozytywna w tym sensie, że może takiej tęsknoty naszej za tym, ale jednocześnie bardzo konkretnie umiejscawiająca pewne regiony świata, gdzie powinny być, do czego dążyć, co zachowywać i mająca pewne konsekwencje dla opowieści, którą mamy o świecie.

**Joanna:** Nie tylko dla opowieści, bo też to przekłada się w sposób jednoznaczny na nasze podróże i na to, czego oczekujemy podczas tych podróży. Potwierdzenia tych ram i odnalezienia tych ram oczekujemy od naszych wycieczek w te miejsca i właśnie na przykład najczęściej wycieczki do krajów afrykańskich nie koncentrują się na miastach, nie bez przyczyny, dlatego, że też nasze ramy wyobraźni o tych miejscach nie dotyczą miast.

**Łukasz:** Idziemy do muzeum sztuki współczesnej w Nairobi. Nie wiem czy takie jest, ale powiedzmy, że muzeum, ale rozumiane jako taka kultura nietrybalna.

**Joanna:** Muzea to jest też osobny temat, który na pewno poruszymy w którymś z odcinków, bo sama instytucja muzeum jest bardzo ciekawą ramą w ogóle do mówienia o świecie. Tak, ale to nie tylko nasze wyobrażenie, ale też nasze działanie, bo to, na co będziemy zwracać uwagę, czego będziemy szukać, czemu będziemy robić zdjęcia podczas podróży i co będzie potwierdzać nasze ramy i jednocześnie powielać. To wpływa na rzeczywistość nie tylko wyobrażoną.

**Łukasz:** W naszych materiałach edukacyjnych mamy taki przewrotny jeden plakat, który cieszy się zwykle zainteresowaniem. Jest to plakat młodzieży ze studniówki w Polsce z podpisem „Tubylcy tańczą rytualny taniec”. Z premedytacją zrobiliśmy taki podpis, ponieważ właśnie, żeby skonfrontować nas z pewnymi utartymi schematami językowymi, bo niby tubylcy są jakimś neutralnym słowem, ale jednocześnie jest słowem używanym w bardzo konkretnych kontekstach. Tak samo rytualny taniec, wypowiadając to przychodzą pewne obrazy.

**Joanna:** Pierwotnie chcieliśmy bardzo, żeby to były kaczucho na weselu, ale nie udało się nam znaleźć takiego zdjęcia, bo to jest prawdziwy rytualny taniec polski.

**Łukasz:** Tak, ale myślę, że studniówka i polonez to dorównuje mu też, chociaż jest w konkretnej sytuacji, może nie jest tak rytualny i tak dziki jak kaczucho.

**Joanna:** Inny plakat z tej samej serii publikacji to jest podważanie terminu odkrycia geograficznego i o tym czy Kolumb odkrył Amerykę i kto odkrył Polskę w tym razie. To jest taka rama, do której przywykliśmy i rzadko ją podważamy, czy naprawdę tam nastąpiło jakiejkolwiek odkrycie, najechanie, podbój czy grabież. To też są takie ramy, które wpływają bardzo szeroko na to, jak postrzegamy też współczesną Amerykę.

**Łukasz:** Tak, to jest duże pytanie, od którego momentu zacząć w ogóle mówić, opowiadać historie i to, od którego momentu zaczyna się opowiadać, często wskazuje na to jaka rama została przyjęta.

**Joanna:** Ale ramy językowe to nomen omen nie jedyne ramy do mówienia o języku, bo to, co opisywał Łukasz, to też można nazwać dyskursem orientalistycznym, egzotyzującym. To są różne narracje o świecie. Są różne pojęcia, które można użyć do opisu tych zjawisk. Ramy są obecnie bardzo popularne, więc za tym ciosem też poszliśmy, ale też to, w jaki sposób mówi się o ramach myślę, że daje nam taką możliwość aktywistycznego wyobrażenia sobie zmiany świata.

**Łukasz:** Jednocześnie pan Marcin w naszej wypowiedzi kończył tym określeniem „przeramowanie” i wydaje mi się ono bardzo takie aktywistyczne, jakby nie aktywistyczne może, ale aktywizujące, tak bym powiedział. To znaczy, że to pokazuje też, że jest to bardzo konkretne narzędzie do tego, aby coś zmieniać. Znaczący w bardzo prosty sposób można przeformułować dyskusję, po prostu pchnąć ją na inne tory w ogóle. Mamy taki konkretny przykład z ostatnich lat. Jest kilka konkretnych przykładów. Zaczniemy od jednego, który dotyczy chyba największego globalnego wyzwania, z jakim się mierzymy obecnie, a jednocześnie o wprowadzenie tego poprosiliśmy przedstawicielkę jednego z najbardziej obiecujących ruchów aktywistycznych jaki istnieje obecnie, czyli Młodzieżowego Strajku Klimatycznego. Posłuchajmy może tej krótkiej wypowiedzi.

**Weronika:** Nazywam się Weronika Wąsowicz i jestem aktywistką Młodzieżowego Strajku Klimatycznego. Uważam, że naszym zadaniem jako MSK jest uświadamianie wszystkich jak poważna jest katastrofa klimatyczna. Jako MKS mamy wpływ na język rządzących. W politykach prowadzonych przez rząd pojawiają się określenia promowane przez nas, na przykład sprawiedliwa transformacja. Dlatego język jest naprawdę bardzo ważny i ma wielką wartość.

**Joanna:** Te ramy językowe, w których mówimy o klimacie, bardzo się zmieniły na przestrzeni ostatnich lat, ale myślę też i wcześniej to się cały czas dynamicznie zmieniało. Ta narracja przeniosła się z jakichś takich miękkich opowieści o ocieplaniu, zmienianiu się klimatu, o takich znanych nam wszystkich kliszy, obrazków, misi polarnych na krach, do dużego bardziej alarmistycznego i adekwatnego języka, którym teraz o tym opowiadamy. Wydaje mi się, że też ważną zmianą jest to przesunięcie z opowiadania o tym, co robimy innym gatunkom, na tą zmianę mówienia o tym, co się stanie z ludźmi po prostu jako zwierzętami, które są zagrożone wyginięciem. Jak widać giniecie innych gatunków nas rak nie poruszało jak to, że nam coś się stanie i że my jako gatunek możemy wymrzeć.

**Łukasz:** Faktycznie pamiętam ze swojej szkoły, że raczej mówiliśmy i pisaliśmy wypracowania o globalnym ociepleniu. Później bardzo często mówiło się po prostu o zmianach klimatu. Oczywiście też dyskutując o tym, kto ma wpływ, a teraz mówimy coraz częściej o katastrofie klimatycznej, ale właśnie tej ostatniej zmianie między zmianą klimatu, a katastrofą klimatyczną się przyjrzymy i wrócimy do naszej ekspertki z MSK.

**Weronika:** Tak, katastrofa klimatyczna. Nie zmiany klimatu, nie zmiany środowiskowe. Te katastrofalne skutki, które jesteśmy w stanie dostrzec już teraz, takie jak gigantyczne ulewy, śmiercionośne pożary, nawalnice, huragany, niekończące się susze będą tylko wzrastać na sile. Więc nie chodzi tutaj o jakieś zastraszanie czy wywoływanie paniki, ale po prostu o nazwanie rzeczy po imieniu. Słowo zmiany klimatu nie oddają w 100% powagi całej sytuacji. Brzmi to jakbyśmy chcieli powiedzieć: pogoda się zmieni, będzie trochę cieplej. Więc może to po prostu ktoś odebrać jako taką błahostkę. Przecież jak chcemy komuś powiedzieć, że będzie lawina śnieżna albo będzie wielka powódź, to nie mówimy, że



poproszy trochę śniegiem albo spadnie deszcz. Jeśli nie zaczniemy mówić ostro i wprost o kryzysie, to będziemy wywoływać tylko fałszywe poczucie bezpieczeństwa, które jest mylne i które nie poprowadzi nas do niczego dobrego. Termin zmiana klimatu jest po prostu mylący, a brak działania i właściwego języka oznacza katastrofę dla nas i całych ekosystemów. Wielkim problemem jest to, że mówi się bardzo łagodnie o katastrofie klimatycznej. Dlatego nie czuje się potrzeby podejmowania drastycznych działań. Politycy, ludzie nie czują takiej potrzeby, przez to, że po prostu bagatelizuje się to, a działania, drastyczne działania są teraz bardzo potrzebne i uważa się, że wystarczą małe zmiany, które pasują do delikatnego języka o katastrofie. Ale my nie mamy czasu na marnowanie kolejnych lat. Dlatego jako ludzie, którzy spowodowali ten globalny kryzys, bo to jest globalny kryzys, nie bójmy się tego powiedzieć, powinniśmy zacząć mówić o tym głośno i bez łagodnych słów, bo będzie tylko gorzej, a katastrofę należy nazwać po imieniu.

**Joanna:** Gdy mówimy o klimacie, języku i właśnie nawołujemy do bardziej jednoznacznego języka, określającego stan, w którym się znaleźliśmy, często pojawia się takie pytanie czy celem powinno być straszenie ludzi, czy jednak takie bardziej miękkie, zachęcanie, żeby tak nikt za bardzo się nie bał tej katastrofy i żeby było tak bardziej miło i przyjemnie. Zawsze mi przychodzi na myśl słynne przemówienie Greta Tunberg, która nawoływała do tego, żeby zachowywać się tak jak gdyby nasz dom był w pożarze, bo tak naprawdę tak jest. Nasz dom - Ziemia płonie i powinniśmy się zachowywać... Powinniśmy panikować tak naprawdę, nie powinniśmy zachowywać się spokojnie. Powinniśmy wprowadzić tak nagle i drastyczne zmiany, jakie wprowadziliśmy przy pandemii, bo mimo, że mniej namacalna to katastrofa jest równie dużej skali. Właśnie to język powoduje czy będziemy panikować, czy będziemy myśleć o tym, żeby produkować elektryczne samochody.

**Łukasz:** Myślę, że tutaj ważny jest taki aspekt aktywizujący i to oczywiście jest odwieczna debata na temat tego, jak bardzo powinniśmy być emocjonalni w przekazach, aby zaktywizować ludzi. Natomiast to jest też taka zmiana medialna, bo wiele redakcji w ostatnich latach, miesiącach zmieniło sposób pisania o katastrofie klimatycznej. Między innymi w Polsce TOK FM, ale wcześniej chyba jako pierwsi w The Guardian w Wielkiej Brytanii. Wydaje mi się, że nawet jeżeli inne media tego nie deklarowały jako taką deklarację pompatyczną powiedziałbym, to też widać, że nagle zaczęło się inaczej pisać, nie o sceptykach klimatycznych, tylko o osobach negujących naukę o klimacie, albo nie o degradacji środowiska, którą stwarza wrażenie takiego pojęcia jakby to trochę była zewnętrzna wobec nas, albo takim terminem naukowym, tylko po prostu o niszczeniu środowiska, krajobrazu, natury i oczywiście o kryzysie klimatycznym, o globalnym przegrzaniu planety, a nie o globalnym ociepleniu. Ogólnie globalne ocieplenie to takie miłe stwierdzenie jest, jakby ogólnie wydaje mi się, że to może tak stwarzać wrażenie, że będzie nam cieplej, czyli milej i dlatego myślę, że niektórzy politycy to wykorzystują i mówią, że skoro jest zima to nie ma globalnego ocieplenia.

**Joanna:** To też łączy się z językowym nie rozróżnieniem terminu pogoda, a klimat i to oczywiście się bardzo często zdarza, co jest w ogóle kuriozalne, że osoby publiczne są w stanie mylić tak podstawowe pojęcia i na przykład przynosić kulki śniegu do parlamentu i pokazywać jak bardzo to jest dowodem na to, że nie ma tych zmian, nie ma katastrofy, ale to nie tylko kwestia konkretnych pojęć i języka, ale też język to, co mówimy i to, co pomijamy i to, na co kładziemy nacisk. W ten sposób tworzymy narracje, które podkreślają bądź bagatelizują niektóre aspekty tego. Jednym z takich przykładów związanych z klimatem to jest to, czy kładziemy nacisk na to, żeby nie używać plastikowych słomek, żeby używać wielorazowych toreb, żeby ograniczać swoją konsumpcję i tak dalej, co oczywiście jest super ważne i sami staramy się to robić, ale jednak pytanie czy kładziemy nacisk na to, czy kładziemy nacisk na to, że odpowiedzialne są korporacje, że odpowiedzialni są politycy, polityczki, że odpowiedzialni są wielcy gracze, a nie my -pojedyncze osoby. Oczywiście to nie jest do końca uczciwa dychoetomia, bo te instytucje składają się z pojedynczych osób i oczywiście trzeba zmienić mentalność i świadomość ludzi po to, żeby zmienić też te instytucje, ale jednak te akcenty i na czym się skupiamy, na co kładziemy nacisk w tych opowieściach, jest nie bez znaczenia, bo narracje te też zostały też wyklute przez te korporacje, czyli na przykład odpowiedź o to, że jesteśmy odpowiedzialni za recykling. To są słynne narracje stworzone przez producentów butelek plastikowych i tak dalej. Więc ważne jest też, żeby zwracać uwagę nie tylko na to, co mówimy, a nie tylko jakim językiem mówimy, a co przemilczamy.

**Łukasz:** Pewne rzeczy przez sam fakt uwidoczniania, stają się nagle tematem i myślę, że to jest dobre przejście do naszego kolejnego przykładu, który często wywołuje równie wielkie emocje jak klimat, czyli do żeńskich końcówek. W tej kwestii także posłużymy się zewnętrzną wypowiedzią.

**Martyna Jaroszyńska.** Polonistka, pracowniczka organizacji pozarządowej i działaczka feministyczna. Jako polonistkę nieustannie dziwią mnie emocje, które budzą feminatywy w naszym języku, bo przecież język polski jest nieprawdopodobnie różnorodny i nowe słowa pojawiają się w nim cały czas. Mamy nawet bardzo popularny plebiscyt na młodzieżowe słowo roku, w którym pojawia się często wiele określeń stworzonych zaledwie kilka miesięcy temu, które bardzo szybko zyskały popularność. Tymczasem, takie słowa jak: „socjolożka” czy „śpieszka” wciąż budzą ogromne kontrowersje, mimo że w języku polskim nie są absolutnie niczym nowym, bo feminatywy były bardzo popularne już w okresie Drugiej Rzeczypospolitej. I wtedy naprawdę funkcjonowały powszechnie, co można łatwo sprawdzić w gazetach czy w ówczesnych książkach. To się zmieniło w okresie PRL-u. Nie wdając się w szczegóły, wtedy zaczęto popularyzować męskie formy, które były w stosunku do kobiet używane poprzez dodanie po prostu „pani” na początku. A do feminatywów wróciliśmy po 89 roku. Ta przerwa spowodowała, że znów takie słowa, jak na przykład „doktorka”, po prostu zostały zapomniane i teraz używanie ich znów budzi duże kontrowersje. Mimo że, tak jak powiedziałam,

funkcjonują w naszym języku już od bardzo dawna i naprawdę nie powinny być niczym szokującym. Ale dlaczego feminatywy w ogóle są takie ważne? Dlatego że, jak wszyscy wiemy, język bardzo mocno wpływa na to, w jaki sposób postrzegamy rzeczywistość. Możemy sobie teraz patrzeć na przykładzie straży pożarnej. Jeśli w kontekście straży pożarnej mówimy zawsze tylko i wyłącznie o strażaku, czyli o mężczyźnie, to w naszym umyśle praktycznie nie gości wizerunek kobiety-strażaczki. I, o ile dla dorosłej osoby to może nie być takie istotne, to na przykład dla młodej dziewczynki czy dla nastolatki, ma to już duży wpływ, ponieważ ona słysząc tylko i wyłącznie o mężczyźnie strażaku, w ogóle nie rozpatruje tego zawodu, jako coś, co mogłaby wykonywać jako kobieta. I używanie feminatywów powoduje właśnie to, że ta nasza rzeczywistość staje się bardziej różnorodna i wpływa też na to, w jaki sposób postrzegają młode dziewczyny dla siebie potencjalne kariery.

**Łukasz:** Dla mnie bliskim przykładem jest kwestia nauczycieli i nauczycielek, bo to jest grupa, z którą bardzo często pracuję i zawsze mnie to dziwi w tych opowieściach o polskiej szkole, że to jest opowieść o nauczycielach najczęściej. Jak prowadziłem szkolenia to myślę, że ponad 70-80% to były nauczycielki i nawet miałem takie pokusy często, żeby posługiwać się tylko żeńskimi formami, chociaż wiem, że to by było już bardzo prowokacyjne. Ale nie będę robił z siebie świętoszka, że ja zawsze używałem żeńskich form, ale w pewnym momencie zaczęłem i bardzo namacalnie poczułem to takie napięcie, jakieś emocje niewypowiedziane, że jak zaczynasz to robić, i zapewniam, że jak to się robi, to później to robisz już automatycznie, ale dla wielu ludzi nie jest to oczywiste, neutralne i właśnie jest często uznawane za prowokacyjne. Ale dzięki temu, po pierwsze włącza się, uwidacznia grupę, która akurat w przypadku nauczycielek i nauczycieli jest grupą dominującą, ale nie musi być. To mogą być na przykład jakieś inne grupy, chociażby przywołane strażaczki w grupie strażaków. Tak jakby nie są one na pewno dominującą grupą, ale jednocześnie pokazując, że one też są, dopuszcza się tą możliwość i pokazuje się różnorodność. Wydaje mi się, że ta różnorodność jest słowem-klucz w języku, szczególnie w tym kontekście zawodów, bo to faktycznie może się przełożyć na marzenie różnych osób o dostępności pewnych zawodów, ale też może się przełożyć chociażby na to, że pewne dyskusje zmienią te ramy językowe w ogóle, że nagle przestaną być dyskusjami tylko o mężczyznach.

**Joanna:** Nie zawsze zwrócenie uwagi na płeć jest zjawiskiem pozytywnym, bo o ile feminatywy są oczywiście przez nas pożądane, to na przykład, gdy mówimy o sporcie, albo o literaturze, albo o sztuce, to irytujące i raczej nierównościowe jest nazywanie tego w ten sposób, że jest piłka nożna i piłka nożna kobieca, albo literatura kobieca, a ta literatura, która jest o mężczyznach, to jest uniwersalna o człowieczeństwie. Jak pojawia się właśnie bohaterka kobieca, to już to jest literatura kobieca. Wydaje mi się, że tak w bardzo wielu dziedzinach niestety jest, że coś bez dodatku określającego płeć dotyczy mężczyzn, jest uważane za uniwersalne, neutralne i wyjściowe, a dodanie tego przedrostka, dodanie słowa „kobieca”, „żeńska”, określa jakąś drugą kategorię, tą dodatkową,

mniej ważną, marginalną. Szczególnie w literaturze jest to dość irytujące, kiedy bardzo wiele, bardzo wysokiej jakości literatury, określa się tym określeniem właśnie „kobieca”, tylko jeżeli, kobieta pisze o kobietach i wtedy to jest już taktowane jako inna dziedzina. W feministycznych tematach oczywiście kwestii językowych można by wymieniać bardzo wiele, chociażby od tego, czym jest urlop macierzyński, a czemu nie tacierzyński, albo rodzicielski, albo opiekuńczy i właściwie, czy on jest urlopem, czy pracą, czy praca opiekuńcza, praca wychowawcza to jest praca czy urlop. O tym, czy mężczyzna pomaga w domu, czy jest za niego odpowiedzialny w równym stopniu i tak dalej, i tak dalej. W kwestiach feministycznych na pewno tematów języka wystarczyłoby nam na cały odcinek, ale nie jest to podcast feministyczny, więc myślę, że możemy już przejść do następnego zagadnienia. Podobny mechanizm zachodzi też, gdy mówimy o kolorze skóry, bo gdy mówimy o osobie, która ma jasny kolor skóry, to najczęściej tego nie wspominamy, wychodząc z założenia, że jest to neutralny i wyjściowy kolor skóry, a gdy występuje w jakiejś opowieści, szczególnie w mediach, jakichś narracjach o świecie osoba o ciemniejszym kolorze skóry, to jest już to cecha którą warto, oczywiście w cudzośowie warto, wspomnieć, którą się podkreśla.

**Łukasz:** Między innymi o tym opowie wam badaczka, którą znacie z poprzedniego odcinka, doktor Margaret Amaka Ohia-Nowak.

**Margaret:** Przedmiotem moich badań były przejawy rasizmu w polszczyźnie, a konkretniej w dyskursie medialnym w polskich mediach mainstreamowych. Szczególnie w mediach prasowych i w mediach internetowych. Portale internetowe też takie mainstreamowe dominujące. Takie główne wnioski z tych badań, to są cztery, właściwie. Pierwszy jest taki, że w momencie, kiedy w jakimś wydarzeniu czy opisywanej historii kolor skóry bohatera, bohaterki historii jest inny niż biały, to od razu o tym kolorze skóry się mówi. I to może się na przykład przejawiać w takim tytule: „Czarnoskóry mężczyzna...” – nie wiem – „...napadł na bank”. No i teraz pytanie, czy jeśli byłby to biały mężczyzna, czy faktycznie ten kolor skóry jego by się pojawił. To znaczy ta identyfikacja ze względu na kolor skóry. Raczej nie. Więc taka zachodzi redundancją, czyli niepotrzebne wymienianie, wskazywanie na etniczność, bo to nie tylko koloru skóry dotyczy, czy rasę, czy na przykład też pochodzenie osób, które uczestniczą w opisywanych wydarzeniach. Drugi wniosek jest taki, że częstym zabiegiem takim retorycznym językowym jest stosowanie metafory, metafor. Tak zwanych metafor odczłowieczających w języków mediów. To przede wszystkim są metafory dotyczące wody, metafory wojny, czyli to jest fala imigrantów, napływ, zalew, inwazja, imigranci jako najeźdźcy czy uchodźcy jako najeźdźcy. I to są takie zabiegi, które mają odczłowieczyć osoby z innych kontekstów kulturowych, o innych etnicznościach niż białych i wzbudzić taki lęk w odbiorcy. Trzeci wniosek jest taki, że wydarzenia opisywane przez media, które dotyczą osób czarnoskórych albo jakichś problemów, z którymi się te osoby borykają, przedstawiane są zazwyczaj z perspektywy osób białych, czyli tych osób, których to

nie dotyczy, ale które są postrzegane jako te bardziej obiektywne, bardziej rzetelne. Kiedy pojawiają się głosy osób czarnych, to zazwyczaj to jest pokazywane w takim aspekcie już odniesienia do tego białego głosu dominującego, czy do tej białej perspektywy, albo te głosy są przedstawiane nie jako głosy eksperckie, tylko jakieś takie głosy właśnie bardzo zaangażowane, radykalne, ale w takim sensie, że subiektywne i też przez to nierzetelne, czyli też jako takie właśnie przykłady jakichś takich ekstremalnych wypowiedzi, na przykład. No i w końcu czwarty wniosek jest taki, to jest tak, że ta retoryka mediów, ten język medialny jest w ogóle przeniknięty takim klimatem zagrożenia, budowania takiego zagrożenia, wzbudzania lęku, tak jak powiedziałam, te metafory. Ale to zagrożenie dotyczy różnych sfer, czyli to, że imigranci czy osoby z oświadczeniem imigranckim, które przyjeżdżają do Polski, albo osoby, które mieszkają w Polsce, ale nie są w tej grupie większościowej białych Polaków, czyli są ciemnoskóre, czarnoskóre, albo o jeszcze innym kolorze skóry, one zabierają nam pracę, zaburzają nasz porządek kulturowy, albo przenoszą jeszcze jakieś choroby. To szczególnie w latach 2015-2016 taki dyskurs, taka retoryka się w mediach pojawiała i to jest bardzo niebezpieczne i szkodliwe, ponieważ wpływa nie tylko na takie postawy wrogości ogólne w społeczeństwie, ale też może prowadzić do przemocy motywowanej nienawiścią, do takiego większego przyzwolenia w ogóle na mowę nienawiści i na akty dyskryminujące na tle właśnie ksenofobicznym, rasistowskim czy na przykład też antysemitycznym, bo to jakby te wszystkie „izmy” są w tym momencie, no, jakoś razem można o nich mówić. Dlatego to jest niebezpieczne i szkodliwe, używanie tego typu języku, bo ono wpływa nie tylko na nasze zachowania, ale w ogóle na nasze wyobrażenia o sobie jako tych takich lepszych, o myśleniu o sobie z wyższością, a o innych, nie białych osobach, jako tych gorszych, o tych, którzy po prostu nie są ludźmi.

**Łukasz:** Wiele tu wątków, wniosków z tych badań, które można by w zasadzie omawiać w poszczególnych odcinkach, ale myślę, że jeden z takich, na których Amaka się tutaj powołała, bardzo koresponduje z początkiem naszego podcastu dzisiejszego odcinka. To znaczy ta kwestia białości jako normy. Czegoś, co jest niewidoczne, bo jest tak oczywiste, mówię oczywiście w cudzysłowie, językowo, więc jeżeli na przykład opowiadamy o osobie ciemnoskórej, to podkreślamy jej kolor skóry, co też ma później konsekwencje, wydaje mi się, też w naszym postrzeganiu tego, że to właśnie takie osoby na przykład są kojarzone z aktami przemocy albo z niebezpieczeństwem, bo to są też często jakieś takie kryminalne sprawy, w których podkreśla się kolor skóry, mimo że nigdy w zasadzie nie robi się tego w momencie, kiedy osoba jest biała. To ma oczywiście większy zdecydowanie zasięg w Stanach Zjednoczonych, jakby dyskusja wokół tego tematu, ale wydaje mi się, że z punktu widzenia Polski, jest jeszcze bardziej ciekawy, bo my bardzo, bardzo w naszych głowach jesteśmy jednolitym społeczeństwem i tej różnorodności w ogóle nie dopuszczamy, więc to jest bardzo ciekawy wątek.

Zachęcam do prześledzenia sobie artykułów, które czytacie, pod tym kątem i zobaczenia, co widać, a czego nie widać. Jakie przymiotniki, określenia są stosowane wobec osób o różnych kolorach skóry.

**Joanna:** W tym fragmencie słyszeliśmy też o metaforach i to jest taki temat dość szeroki i bardzo ciekawy w ogóle w badaniach nad językiem w językoznawstwie. Zachęcamy do sięgnięcia po książkę „Metafory w naszym życiu”, która jest taką właściwie punktową rewolucją w tej dziedzinie. Ona się ukazała w 80 roku poprzedniego stulecia, ale myślę, że jest wciąż dość świeża w tym, co mówi, o tym właśnie, jak metafory kształtują nasze życie i wyobrażenie. Jednego z autorów tej książki, Georga Lakeoff’a, książka „Nie myśl o słoniu. Jak język kształtuje politykę” też bardzo polecam. Jest to książka, która właśnie ukazuje to, jak metafory, którymi określamy na przykład rodzinę, czy wyobrażamy sobie rodzinę jako twór opiekuńczy, czy jako twór bardziej wychowujący, kształtują to, czy będziemy bardziej po prawej czy po lewej stronie politycznej.

**Łukasz:** Nie mówiąc już o tym, czy dopuszczamy, że rodzina może być niemodelowa, to znaczy w tym sensie, czy rodziną jest małżeństwo bez dzieci, albo czy rodziną są osoby nieheteronormatywne.

**Joanna:** Też w tym temacie, znowu trochę z Ameryki, a trochę u nas, ciekawe jest to, jak używamy słowa „zamieszki”, „protesty”, zależnie od tego właśnie, kto protestuje i w jakim temacie. Jest to dość znamienne, że media używają często określenia „zamieszki” wobec właśnie takich protestów, jak Black Lives Matter, a protesty, gdy tu są na przykład biali, ultrakonserwatywni, nacjonalistyczni mężczyźni, to są protesty.

**Łukasz:** Nie muszą być ultrakonserwatywni, ale myślę, że zwykle bardziej będą to takie unormilizowane powiedziałbym protesty, to znaczy - protest rolników, tego typu, protest lekarzy. Tak jakby mamy w głowie raczej coś, co jest jakimś oporem, ale raczej pokojowym. Natomiast zamieszki wiążą się z jakimiś grupami, które zagrażają naszemu bezpieczeństwu. Dlatego też wydaje mi się, że to szczególnie jest ważne w obecnych czasach, niestabilnych, bo te metafory, mam wrażenie, są bardzo używane, tak powiedziałbym, z rozmysłem, jakby specjalnie, w środowiskach politycznych i w różnych dyskusjach społecznych i te wszystkie metafory wokół bezpieczeństwa, wojny, zagrożenia, oczywiście znamy z kwestii międzynarodowych i chociażby, wojny z terroryzmem, ale też z takiego pola polskiego. Na przykład zagrożenie dla polskiej rodziny, ale też wszystkie walki, nawet batalie o coś. To są to są też metafory, które ustawiają nas bardzo w konkretnych ramach językowych.

**Joanna:** I w ten sposób właśnie na przykład, używając języka wojennego do codziennych czynności, mówiąc o dyskusji, debacie, o jakichś codziennych rzeczach językiem wojennym, normalizujemy to zjawisko, nawet jeżeli o nim nie mówimy, bo jeżeli mówimy, że pokonaliśmy coś, że atakujemy coś - wszelkie słownictwo związane z militarystyką, z wojną, w codziennym języku w jakiś sposób normalizuje nam te zjawiska.

**Łukasz:** Amaka w tej wypowiedzi odwoływała się też do takich stwierdzeń wokół, o ile dobrze pamiętam w tej chwili, najazdu na przykład w kontekście migracyjnym.

**Joanna:** Fale na przykład.

**Łukasz:** to jest jakby też trochę metaforyka inna, ale też metaforyka bardzo konkretnie używana w stosunku do konkretnej grupy osób. Migranci, migrantki, to tak przy okazji jak często używamy też określenia „migrantki” w rozmowie, mimo że to bardzo duża, jeżeli nie większa grupa niż migranci, to jest grupa, która w bardzo namacalny sposób według mnie, doświadczyła, jak język może fizycznie wpłynąć na ich życie po prostu. W sensie chociażby odbudowania twierdz i murów i bronięcia się przed ich najazdem, chociażby. Ale to są takie już metaforyczne przykłady, ale tak naprawdę zaczyna się to od najprostszego przykładu, to znaczy tego, w jaki sposób w ogóle rozumiemy pojęcie „migranta” i „migrantki”. I o to właśnie zapytaliśmy Sylwię Żulewską z Fundacji EMIC.

**Sylwia:** W temacie migracji myślę, że podstawą jest rozróżnienie dwóch pojęć: migracji ekonomicznej i migracji przymusowej. Zacznę od tej pierwszej, ponieważ cudzoziemców i cudzoziemek, które mieszkają w Polsce i są migrantami ekonomicznymi jest najwięcej. To są wszystkie osoby, które przyjeżdżają do naszego kraju, najczęściej w celach zarobkowych. Decydują się na to świadomie i też mają zawsze opcję powrotu do swojego kraju ojczystego. Z kolei ta druga grupa migrantów i migrantek przymusowych to są osoby, które podejmują często decyzję w takich okolicznościach dramatycznych, to znaczy są zmuszeni przez sytuację, która panuje w ich kraju, bądź też są prześladowani indywidualnie na tle religijnym, narodowościowym czy seksualnym. I myślę, że to rozróżnienie jest bardzo istotne w kontekście tego, jak my potem rozumiemy debatę, która się toczy na temat migracji w Polsce. W Polsce szacuje się, że mamy około dwóch milionów osób cudzoziemskich, z czego trzy tysiące osób, to są osoby, które mają ochronę międzynarodową, czyli to są migranci przymusowi, którzy otrzymali decyzję o statusie uchodźcy lub o ochronie uzupełniającej.

**Joanna:** Rama pożyteczności ekonomicznej w temacie migracji jest wszechobecna do tego stopnia, że ciężko wręcz czasem z niej wyjść. Całkiem niedawno miałam przyjemność odebrać telefon od Ośrodka Badań Opinii. Byłam przepytwana właśnie w temacie swojego stosunku do uchodźców, uchodźczyń w Polsce. Niektóre tych pytań wzbudziły mój sprzeciw właśnie z powodu, w jakich ramach w ogóle się obracaliśmy, mówiąc o tym temacie. Niestety w formie ankiety ciężko wyjść poza te ramy i negocjować je, ale na przykład takie pytanie jak: „Czy uważam, że obecność uchodźców/uchodźczyń pozytywnie wpływa na gospodarkę Polski?” budzą mój zdecydowany sprzeciw, gdyż uważam, że w ogóle nie powinny się takie ramy pojawiać w kontekście tych osób, że to w ogóle nie w tych kategoriach powinniśmy rozważać. To jest coś, co niestety bardzo mocno zakorzeniło się w naszym języku, ale w ogóle też język kapitalistycznej pożyteczności, opłacalności

jest wszechobecny i również o ludziach mówimy w tych kategoriach, o zasobach ludzkich i tak dalej, ale to myślę, że to jest temat na zupełnie inną dyskusję.

**Łukasz:** W rozmowie o migrantach i uchodźcach, tak naprawdę mam wrażenie, że jest duże zamieszanie pojęciowe i to zamieszanie pojęciowe jest takie trochę celowe, w tym sensie, że ono służy właśnie wzbudzaniu tego poczucia zagrożenia. Ja pamiętam, że jak my jeszcze robiliśmy warsztaty strictly w tym temacie, to w zasadzie każdy musiał się zaczynać od rozróżnienia - kim jest migrant, kim uchodźca. I to była całkowicie nowa wiedza. I oczywiście to są z jednej strony jakieś prawne terminy, ale jednocześnie są to, przynajmniej na takim poziomie tych dwóch pojęć, terminy, które właśnie są z innych korzeni tak naprawdę. Z innych powodów często ludzie są uchodźcami, a z innych są migrantami. Oczywiście to jest też bardzo ciężkie obecnie w dynamicznie zmieniającym się świecie, niuansowe, bo chociażby to, czy osoba z Ukrainy może być uchodźcą, jakby uznanym za uchodźcę, czy jest raczej migrantem. Wiadomo, to też będzie zależało od tego, z której części Ukrainy itp. Albo czy osoby, które uciekły ze swoich miejsc, gdzie żyją, z powodu katastrofy klimatycznej, efektów katastrofy klimatycznej, mogą być już uznane za uchodźców. W prawie oczywiście nie ma takich kategorii jeszcze.

**Joanna:** Chociaż ONZ już przymierza się, zdaje się, do tego, żeby uznać uchodźców klimatycznych, gdyż pojawiły się w zeszłym roku pierwsze oznaki takich sygnałów właśnie, że w tym kierunku zmierzamy, że katastrofa klimatyczna, która powoduje, że miejsce, w którym mieszkasz jest zupełnie niezdolne do zamieszkania, zupełnie nieprzystające do tego, żeby chociażby wyhodować cokolwiek do jedzenia, bądź żeby mieć dostęp do wody pitnej. To jest wystarczający powód do bycia uznanym jako uchodźca. Oczywiście terminy prawnicze, terminami prawniczymi, ale mój sprzeciw trochę budzi to, żeby uznać, że powody ekonomiczne nie są przymusowe, bo oczywiście to też nie jest jednoznaczne, zależy od sytuacji, ale bardzo łatwo mi sobie wyobrazić sytuację, gdzie ktoś nie jest w stanie przeżyć z powodów ekonomicznych w miejscu zamieszkania i to też dla mnie jest sytuacja bardziej uchodźcza niż migrancka. Zupełnie inaczej oczywiście sytuacja wygląda, jeżeli ta migracja jest wyborem rzeczywiście ekonomicznym, polepszenia sytuacji życiowej, a nie tylko przetrwania. Tutaj też warto wspomnieć to rozróżnienie takich terminów, jak migracja, bycie migrantem, migrantką, a ekspatem, ekspatką. To są takie terminy, które właściwie pokazują nam nierówności globalne, bo ekspatami nazywamy zazwyczaj osoby białe, osoby uprzywilejowane, wyżej wykształcone, wyspecjalizowane, które tak naprawdę nie robią nic innego niż migrują w celach zarobkowych, ale ponieważ są właśnie białe, wyżej wykształcone, uprzywilejowane, to chcąc się odróżnić od szerokiej grupy migranckiej, wykluły inny termin, nazywając się właśnie ekspatami, ekspatkami. Wiadomo, że to w nas budzi zupełnie inne skojarzenie. Pewnie wyobrażamy sobie kogoś na plaży z laptopem,



wyobrażamy sobie kogoś, kto gdzieś podróżuje w garniturze, uprawiając jakiś wolny zawód, bądź wysoce wyspecjalizowany, ale jest to też po prostu nierówność w postrzeganiu zależna od klasizmu.

**Łukasz:** Pytanie czy jak byśmy spotkali osobę na kierowniczym stanowisku z Ukrainy, to wciąż byłibyśmy w stanie łatwo odejść od schematu, że to jest mimo wszystko migrant. Jakby nawet, jeżeli to byłaby osoba, powiedzmy, właśnie na jakimś kierowniczym stanowisku, albo prawnik, lekarz, powiedzmy, takie zawody, które nam się z migrantami nie kojarzą, ale pewnie z ekspatami już są bardzo neutralnymi dla nas określeniami, skojarzeniami bardziej.

**Joanna:** Tak, ale język w temacie migracji to nie tylko pojęcia i definicje, to także metafory odczuwające i wszelkie narracje o tym, kto do nas przychodzi bądź nie przychodzi, bądź puka do naszych bram.

**Łukasz:** Tak i o tym dopowie nam także Sylwia.

**Sylwia:** To, co jest istotne, to jest język, jaki się wykorzystuje, mówiąc o migracjach, ponieważ mówimy o ludziach jak o zjawiskach, o jakichś procesach. Mamy kwoty uchodźców na przykład i mamy kwoty wolne od podatku, albo mamy podział uchodźców i podział administracyjny Polski. A mówienie w taki sposób o ludziach jest celowym zabiegiem, który ma wpływać na nasze postawy i na nastawienie.

**Joanna:** Wobec uchodźców, uchodźczyń często używa się terminu kryzys i wydaje mi się to ciekawym zestawieniem naszego pierwszego tematu, czyli kryzysu klimatycznego. Jak bardzo przeciwny mechanizm tutaj zachodzi, bo o ile w klimacie kryzys podkreśla realną skalę ogromnego zjawiska, o tyle w temacie uchodźstwa jest to nadwyraz używane właśnie po to, żeby wzbudzić negatywne uczucie tego, że to jest jakaś ogromna skala, że coś strasznie trudnego i problematycznego, gdzie oczywiście, patrząc na realne liczby i skalę tego zjawiska, nie jest to żaden kryzys, nie jest to nic trudnego do opanowania. Jest to jedynie kryzys moralności europejskiej, gdzieś tam, polityczny kryzys, który pokazuje jak bardzo nie stanęliśmy na wysokości zadania tej sytuacji, ale na pewno nie jest to skala zjawiska wymagająca tego terminu, jeśli chodzi o same liczby osób przebywających.

**Łukasz:** Ja myślę, że to też może nam służyć jakby w tym sensie nam, do usprawiedliwienia się w kontekście właśnie tego budowania poczucia zagrożenia, że jest to jakieś zagrożenie z zewnątrz dla nas i też okopywanie się w swoich dwóch pozycjach, więc w tym przypadku nadużywanie słowa „kryzys migracyjny” jest trochę wymówką też dla nas. Natomiast ja bym się tutaj tylko nie zgodził z tobą, że to nie jest duże zjawisko. Jakby w sensie, że to faktycznie jest według mnie jedno z globalnych wyzwań, natomiast oczywiście to nie uprawnia do mówienia o tym w kontekście kryzysu.

**Joanna:** Oczywiście, jakby skala migracji, uchodźstwa jest duża w skali globalnej.

**Łukasz:** Największa od dawna.

**Joanna:** Jednak liczba osób przybywających do Europy w stosunku do liczby, które migrują do najbliższego kraju, które w Europie wcale nie są, to już są bardzo małe liczb, bo jednak większość

uchodźców, jak wiemy, nie migruje do Europy, tylko najbliżej, gdzie się da. Tak, żeby było po prostu bezpieczniej.

**Łukasz:** No tak, a pojęcie kryzysu migracyjnego też jest takim bardzo europejskim według mnie. Europejskim i amerykańskim pojęciem powiedziałbym, bo to też kwestia nie migracji z Ameryki Środkowej, chociażby. Ale w kontekście tego, co jeszcze słyszeliśmy przed chwilą, tych takich terminów dehumanizujących de facto, to mi się na myśl nasuwa też taki termin, nielegalnego migranta. To jest bardzo powszechnie stosowany termin i to też jest bardzo kontrowersyjny i budzący mój sprzeciw termin, bo pokazuje to zjawisko właśnie w ten sposób, że jakby dopuszcza możliwość nielegalności zjawiska, które występuje i które dotyczy ludzi i sprawia, że pośrednio dehumanizuje tych ludzi, że oni nie mają prawa być, więc na to też warto zwrócić uwagę w analizowaniu już sobie tych przekazów o migracjach.

**Joanna:** Temat migracji pokazuje nam bardziej naocznie niż każdy inny temat językowy, jak bardzo ta narracja i to, w jaki sposób mówimy o jakimś zjawisku, zmienia postawy i stosunek Polaków i Polek do tego tematu, bo na przestrzeni ostatnich lat zaobserwowaliśmy ogromną zmianę w stosunku Polaków do poparcia dla przyjmowania uchodźców z krajów objętych konfliktami zbrojnymi. W 2015 roku Centrum Badań Opinii Społecznej zaobserwowało 72% poparcia dla takiej postawy i tylko 21% osób badanych było przeciwko. Natomiast już w 2016 roku, kiedy właśnie ta narracja i ta dyskusja była najbardziej zaoglona, najbardziej widzieliśmy te odczłowieczające metafory w mediach, te okładki, które były bardzo dehumanizujące, już w 2016 roku spowodowały, że tylko 39% osób badanych zgadzało się na tą pomoc, w cudzysłowie pomoc, bo oczywiście to nie jest żadna pomoc, tylko to jest aż obowiązek, wynikający z międzynarodowych traktatów, ale to też jest właśnie takie ramowanie. Pytamy czy zgadzamy się na coś, to dopuszczamy niezgodę. Tak naprawdę nie powinniśmy używać tej ramy w ogóle w mówieniu o tym, gdyż to jest nasze zobowiązanie, jak każde inne. Gdyby to dotyczyło spraw gospodarczych, to jakoś nikt nas nie pyta w ankietach, czy zgadzamy się na wywiązywanie się z ekonomicznych zobowiązań Polski na arenie międzynarodowej. Jednak w temacie uchodźczym taka rama językowa jest dopuszczalna i realnie wpływa też potem na działania polityczne, na to jak traktujemy te osoby i czy mamy dla nich odpowiednie, na przykład, zasoby instytucjonalne. Ale nie tylko temat migracji jest takim tematem, który wpływa na nasze działania międzynarodowe. Inny termin, który realnie wpływa na nasze postrzeganie kwestii międzynarodowych, międzynarodowej polityki, międzynarodowej gospodarki, jest temat krajów rozwiniętych i rozwijających się. Te terminy przybliży nam...

**Hubert Walczyński,** redaktor magazynu „Kontakt”, publicysta, nauczyciel ekonomii w liceum. Jakie są problemy z terminami takimi jak: kraje rozwijające się i kraje rozwinięte? Jest ich kilka. Pierwszy podstawowy jest taki, że te terminy sugerują, że istnieje jakaś jedna wspólna ścieżka rozwoju dla

wszystkich państw, po której one stąpają, że jeżeli dla przykładu Erytrea jest krajem rozwijającym się, a Niemcy są krajem rozwiniętym, a Polska jest gdzieś pomiędzy, to jeżeli minie dwadzieścia, trzydzieści lat to Erytryjczycy będą kiedyś żyli na takim poziomie, na jakim dzisiaj żyją Polacy, Polacy w końcu będą żyli na takim poziomie zamożności, jak dzisiaj Niemcy, a Niemcy będą jeszcze bogatsi. I to jest niestety kłamstwo z tego prostego powodu, że wiemy dziś, że ograniczenia naszej planety są bardzo sztywne i że nie jesteśmy wszyscy w stanie żyć na takim poziomie bogactwa, jak dzisiejsi Niemcy czy dzisiejsi Francuzi. Z różnych wyliczeń wynika, że jeżeli cały świat żyłby na tym samym poziomie, na którym żyje dzisiaj przeciętny Francuz, to potrzebowalibyśmy do tego dwóch i pół globów, żeby być w stanie wyprodukować te wszystkie dobra i mieć tyle surowców naturalnych, ile potrzeba. Jeżeli przeciętny mieszkaniec globu żyłby na takim poziomie jak dzisiejszy Amerykanin, to potrzebowalibyśmy ponad czterech kul ziemskich. I to jest pierwsze kłamstwo tych terminów i tej liniowej wizji rozwoju, która za nimi stoi. Drugie kłamstwo i drugi problem z tymi terminami jest taki, że one nie odzwierciedlają zależności i silnych powiązań pomiędzy tymi, gdzie te kraje są. Czyli nie wskazują na to, że Niemcy są bogaci dlatego, że istnieją kraje bardzo biedne, w których szyje się w szwalniach za trzy dolary dziennie ubrania, które później ci Niemcy mogą tanio kupować, że w wielu krajach się eksploatuje i ludzi i surowce naturalne za grosze po to, żeby korporacje, które są posiadane przez Amerykanów, Niemców, Francuzów mogły być bogate i mogły później zyski do swoich krajów przerosić. Nie wskazuje się po prostu na to, że jedne kraje są ubogie właśnie dlatego, że inne są bogate, a nie dlatego, że są wcześniej na jakiejś tam osi rozwoju, że od czasów kolonializmu do dzisiaj, te relacje i przyczyny, które za nimi stoją, wiążą ze sobą te kraje nierozzerwalnie, że po prostu bogactwo jednych jest bezpośrednią konsekwencją ubóstwa drugich. O tym doskonale pisze, bardzo zachęcam, Jason Hickel w książce „The divided”, gdzie on opisuje od czasów kolonializmu właśnie grabieży surowców naturalnych, siły roboczej pod postacią niewolnictwa te relacje i pokazuje, że od kolonializmu do dzisiaj się bardzo niewiele zmieniło, że ciągle ta eksploatacja istnieje i postępuje, i że wbrew temu jakie opowieści snują niektórzy, to my ciągle wyciskujemy Trzeci Świat. My tam nie wysyłamy pomocy, my dużo więcej niż ta pomoc drobna, którą wysyłamy, wyciągamy stamtąd właśnie w postaci zysków korporacji, ekstrakcji surowców i tak dalej. Co w zamian? W zamian wydaje mi się, że fajne terminy, których warto używać, to są terminy pochodzące od Immanuela Wallersteina, czyli terminy: „kraje peryferyjne” i „kraje centrum”, bo to jest taka koncepcja, która je wiąże ze sobą, która pokazuje, że jedne są w samym centrum, drugie są na zewnątrz. Te na zewnątrz zwykle dostarczają właśnie siły robocze i półproduktów, surowców naturalnych, tym w środku, które później wymyślają rozwinięte technologie i sprzedają je znowu do tych na zewnątrz na peryferiach. Te terminy też pokazują, że dlatego jedne są peryferiami, że inne są centrum, że to centrum może się przesuwac i wtedy ta peryferyjność się zmienia i to się wielokrotnie

działo w historii kapitalizmu, o czym też Wallerstein w swoich pracach pisze. Do czego znowu tutaj odsyłam, do świetnej książki Kacpra Pobłockiego „Kapitalizm. Historia krótkiego trwania”, która jest właśnie napisaną historią kapitalizmu w perspektywie tej peryferyjności i centralności i tymi relacjami, jak one się zmieniały w czasie.

**Łukasz:** Szczerze mówiąc bardzo ciekawe jest to spojrzenie dla mnie na temat centrum i peryferiów, bo pierwszy raz się chyba spotykam z takim ujęciem tego tematu. Zwykle edukacyjnie jak rozmawiamy o świecie, o centrum i peryferiach w innej perspektywie, w takiej perspektywie, która wydaje mi się też problematyczna, to znaczy, że my mamy utarty schemat myślenia o centrum, że my jesteśmy w centrum, Europa jest w centrum, nie mówiąc już, że w tej chwili Polska jest w centrum wszystkiego, ale w takich narracjach bardziej uznajemy, że centrum to my i nawet jak stosujemy mapę inną, niż europocentryczną, to to już budzi pewien dyskomfort. Natomiast peryferia dla mnie są też takim określeniem, które wartościuje, albo przynajmniej na tyle porządkuje, że uznajemy to za coś mniej ważnego, a utożsamiamy raczej centrum z tym miejscem, w którym na przykład skupia się władza. Oczywiście to jest takie ujęcie bardzo długofalowe i pokazujące, że to się zmienia, natomiast z perspektywy naszego świata, naszego życia, jakby naszego czasu, w którym my żyjemy, no to mamy bardzo utrwalony porządek świata w naszych głowach, w którym pewne regiony świata są peryferiami, co oznacza ich pewnie mniejszą wartość, sprawczość, mniejszy głos... mniejszą ważność głosu bardziej.

**Joanna:** No i o ile to pewnie odzwierciedla w jakiś sposób globalne nierówności i ten stan obecny, zastany tego, rzeczywiście pewne miejsca mają większy wpływ na chociażby politykę i losy świata ujęte właśnie w takim gospodarczym i ekonomicznym spojrzeniu, w edukacji globalnej staramy się używać terminu „globalnego południa” i „globalnej północy”. Jest to oczywiście wciąż niedoskonałe rozróżnienie, bo powoduje takie...

**Łukasz:** Bo jest rozróżnieniem.

**Joanna:** ...bo jest rozróżnieniem. Oczywiście jeżeli to tylko możliwe, to lepiej określać miejsca dokładniej, co mamy na myśli, opisując dane części świata, ale czasami potrzebne nam jest takie określenie, które pokazałoby nam postkolonialną rzeczywistość krajów uprzywilejowanych i tych mniej uprzywilejowanych. W takich sytuacjach właśnie używamy tych terminów dlatego, że one, mimo że dzielące, to jednak są mniej wartościujące, bo nie pokazują tego, że jedna część jest w centrum, a druga na obrzeżach tylko, że są po prostu dwie tak zwane półowki. W jakiś sposób to nam inaczej ramuje to spojrzenie na ten świat.

**Łukasz:** Ja właśnie lubię te stwierdzenia jeszcze, które ty tak mimochodem tutaj wtrąciłaś, czyli kraje uprzywilejowane i mniej uprzywilejowane, bo wydaje mi się, że też one dają inną perspektywę patrzenia na rzeczy, że wtedy ten przywilej jest takim naszym trochę obciążeniem,

odpowiedzialnością i fokusują tą uwagę na tym. W tamtym naszym fragmencie przemyciło się takie stwierdzenie, które jest już historyczne, które pochodzi z podziału świata na trzy części i z tego podziału na pierwszy, drugi świat, najczęściej jednak korzystamy wciąż niestety z określenia „trzeci świat”. Mówię korzystamy tak powszechnie, ale my tak właśnie edukacyjnie bardzo staramy się go unikać z uwagi na to, że chociażby on porządkuje świat w ten sposób, że duże regiony obecnie tak naprawdę, będące większością świata, są uznawane za coś w kolejności trzeciorzędnego.

**Joanna:** Oczywiście tu nie chodzi tu o to, żeby nie używać tego w kontekście historycznym, bo ten świat rzeczywiście był podzielony na takie trzy strefy wpływów jeszcze kilkadziesiąt lat temu, ale jednak nasz sprzeciw budzi to, że ten termin „trzeciego świata” jest używany wciąż obecnie do opisu większości świata i zupełnie nie niuansuje tego, jak różnorodny i ogromny jest, ogromna grupa, ogromna część po prostu ziemi.

**Łukasz:** Nie jest adekwatne do rzeczywistości w tej chwili według mnie. Według mnie więcej szkodzi w opisie tej rzeczywistości niż pomaga zrozumieć.

**Joanna:** Zwróćmy też uwagę, jak bardzo wartościujący, nawet nie jest pierwszy i drugi, to jest trzeci świat, dopiero trzeci w kolejności, ważności.

**Łukasz:** Według mnie, to co jest jego siłą taką metaforyczną, jest to, że on wzbudza bardzo konkretne obrazy przed naszymi oczami. Doskonale wiemy z czym nam się kojarzy Trzeci Świat.

**Joanna:** Pytanie o to, kto może w ogóle wykluwać takie terminy i właśnie kto nazywa miejsca, chociażby geograficzne, chociażby grupy ludzi, o to właśnie jak kolonialnie wciąż nazywamy tak ogromne społeczności i ogromne części ziemi. To jest temat na zupełnie inny podcast, ale na pewno równie ważny pod względem refleksji nad językiem.

**Łukasz:** Tymczasem my powoli będziemy zmierzać ku końcowi tego odcinka. Mamy wrażenie, że naładowaliśmy go językowo bardzo. Chcielibyśmy wiedzieć czy któryś z tych aspektów szczególnie was zainteresował, wtedy może w pierwszej kolejności będziemy go rozwijać w kolejnych podcastach. Wtedy będziemy wiedzieć, na czym się w pierwszej kolejności skupić.

**Joanna:** To jest nasz dopiero czwarty odcinek i dlatego wszelka informacja zwrotna jest dla nas niezwykle cenna. Otrzymaliśmy już pierwszego maila od słuchacza. Zachęcam do tego, żeby to zrobić. Czekamy na wasze listy pod adresem: [edukacja@pah.org.pl](mailto:edukacja@pah.org.pl)

**Łukasz:** Oraz Wita Stwosza 2, 87-100 Toruń, jak ktoś chce wysłać list papierowy.

**Joanna:** Tak, w Toruniu zapraszamy też fanów i fanki do odwiedzania nas w biurze, oczywiście z odpowiednim zachowaniem norm sanitarnych, a także zachęcamy do dołączenia do grupy na facebooku „Edukacja PAH”.

**Łukasz:** Tymczasem wyłączamy mikrofony. Zostawiamy was myślę z wieloma rzeczami do przemyślenia. Zachęcamy też do dzielenia się tymi przemyśleniami albo swoimi strategiami i

doświadczeniami, wszystkim tym, co uważacie za ważne. My już szykujemy się do nagrywania kolejnego podcastu. Mam nadzieję, że usłyszycie się w nim już wkrótce.

**Joanna:** Do usłyszenia.

**Łukasz:** Do zobaczenia.